

# hospicjum

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci • Informator bezpłatny • nr 4 (58) grudzień 2011 r.



**Nasza  
Historia**  
zaczęła się  
w styczniu tego  
roku... str. 6





*Naszym Podopiecznym i Przyjaciołom  
życzymy, by zbliżające się Święta  
Bożego Narodzenia  
upłynęły w radości  
i były pełne rodzinnego ciepła.  
Niech Nowy 2012 Rok  
przyniesie wszystkim  
szczęście i pomyślność.*

*Zespół Fundacji  
Warszawskie  
Hospicjum dla Dzieci*



Wspomnienie

# Majuniu...

***Gdyby nasza miłość  
mogła Cię ocalić,  
nigdy byś od nas nie odeszła...***

Nasza córeczka Maja miała dwa latka i dwa miesiące, kiedy Jezus zdecydował zabrać ją do siebie, pozostawiając nas w wielkiej rozpacz. Chorowała na zespół Edwardsa. Prócz tej okropnej, nieuleczalnej choroby, miała wadę serduszka oraz nadciśnienie płucne. Mimo wszystko, była silną dziewczynką z ogromną wolą życia. Kilkakrotnie zwalczała zapalenia płuc, nawet wtedy, kiedy przygotowywano nas na najgorsze. Nasza kruzynka nie poddawała się. Walcząc, pokonywała wszelkie trudności, jednocześnie wszystkich nas zaskakując. Kochaliśmy ją właśnie taką, jaka była: maleńka, drobniutka i słabiutka, ale dzielna i waleczna. Kochaliśmy w niej wszystko, po prostu wszystko. Przez cały okres swojej choroby uczyła nas szacunku do życia, pokory i miłości o jakiej nie mieliśmy dotychczas pojęcia. Maja była bardzo pogodnym i radosnym dzieckiem. Nawet, kiedy gorzej się czuła, potrafiła się do nas uśmiechnąć. Lubiła, kiedy ją rozśmieszaliśmy – tak głośno się wtedy śmiała. Miała swoje ulubione zabawki: misia Filipka, królika Boba, muszkę i pszczołkę, bez nich nie było dobrej zabawy. Wielką radość sprawiało jej przebywanie z nami w kuchni przy stole. Majunia siedziała w foteliku i obserwowała nas jak jemy, zerkając na mamę i na tatę, uśmiechając się i gaworząc radośnie. Była bardzo mądrą dziewczynką, mądrzejszą od nas wszystkich. Miała taki mądry wzrok, rozumieliśmy się bez słów.



Majunia 4 miesiące po urodzeniu

Kiedy przyszedł ten wieczór, pełen żalu i goryczy, Maja czekała, aż usiądziemy razem, jak każdego wieczora. Najbardziej lubiła, kiedy byliśmy sami we trójkę: mama, tata i nasza có-

czynką, mądrzejszą od nas wszystkich. Miała taki mądry wzrok, rozumieliśmy się bez słów.

*Przez cały okres  
swojej choroby  
uczyła nas szacunku  
do życia, pokory  
i miłości o jakiej  
nie mieliśmy  
dotychczas pojęcia*



Majulka ma 1 roczek





reczka. Siedzieliśmy razem na łóżku, a Majunia przebrana w piżamkę do snu, leżała na naszych rękach, mocno do nas przytulona. Patrzyła na nas szeroko otwartymi oczkami, które chciały tyle powiedzieć. Z każdą minutą dawała nam do zrozumienia, że przyszła ta okropna chwila. Patrząc, jak płyną nam łzy z oczu, widać było, że gdyby mogła, powiedziałaby: „mamusiu, tatusiu, nie płaczcie”, ale co ona maleńka mogła zrobić. Jej śliczne, brązowe oczka nawet na chwilę się nie zamykały. Widziała, jak cierpimy razem z nią, jak chcemy ją przy sobie zatrzymać. Jedyne co w tej sytuacji mogła dla nas zrobić, zrobiła. Podarowała naszej rodzinie ostatnie chwile swojego życia i odeszła. Nie rozumiem, dlaczego Jezus wiedząc, jak bardzo cię kochamy, świadomy tego, co uczyniło na ziemi

twoje życie, zabrał cię. Wiemy, że dzieci z tym rozpoznaniem odchodzą, mając zaledwie kilka miesięcy. Spędziliśmy z tobą ponad dwa lata, ale to nie ukoł bólu, jaki nosimy w sercu.

### Majuniu...

Córeczko Nasza Najdroższa, wszyscy bardzo za tobą tęsknimy. Pozostawiłaś wielką rozpacz w naszych sercach. Kiedy za oknem wychodzi słońce myślę, że nas odwiedzasz. Wiem, że przychodzisz do nas w snach, w śpiewie ptaków, w powiewie wiatru. Lubiłaś chodzić na spacer, jeździć nad wodę, lubiłaś śpiew ptaków i tam ciebie dziś szukamy. Kiedy idę do ogrodu, myślę jak tu pięknie, to twoje ulubione miejsce. Wiele chwil swojego życia spędziłaś w ogrodzie, wśród kwiatów, pod drzewem śliwkowym, w lesie i nad wodą. Wiemy, że jesteś w jeszcze piękniejszym miejscu, w które z tatą mocno wierzymy i zrobimy wszystko, aby kiedyś móc tam spotkać się z tobą. Tuż po twoim odejściu usłyszeliśmy słowa: „Nie żyjemy dla tej ziemi tylko dla wieczności”. Trzeba stracić swoje życie na ziemi, aby je na zawsze odzyskać w niebie. Ty Nanesiu jesteś już tam, gdzie nie ma chorób, bólu i cierpienia. Nam pozostała tylko wielka tęsknota za tobą, która przenika wszystko w środku, która odbiera siły do życia. Serce bije tak mocno, bo dusza płacze i nie może przestać. Chcemy, aby nasze życie było świadectwem miłości do ciebie. Całe dobro, jakie się w nas zrodziło, było skutkiem twojego życia. Twoją zasługą jest to, jacy dziś jesteśmy, otworzyłaś oczy naszych serc. To czego dokonałaś, jest bezcenne i pozwala poniekąd zrozumieć, po co było to wszystko. Wiemy, że twoje życie miało sens, którego jeszcze dziś do końca nie umiemy zrozumieć. Nie chcemy myśleć o pożegnaniu z tobą, ale żyć w pewności,





Maja w wakacje 2010 roku

że przyjdzie czas spotkania w niebie i wtedy będziemy już razem na zawsze i nic nas nie rozdzieli. Wielka miłość, którą wypełniłaś nasze serca po brzegi, jest znakiem, że nadal tajemniczo żyjesz w nas. Nigdy tak naprawdę nie rozstaliśmy się, bo kochające serca stapiają się ze sobą i stają się jednym. Wiemy, że jesteś z nami we wszystkich smutkach i radościach, które przeżywamy na co dzień. Niezależnie od tego, czy pogodzimy się z utratą ciebie czy też nie, każdego dnia dziękujemy Bogu w modlitwie, że byłaś z nami i do ostatnich chwil życia będziemy dziękować, tak jak już zawsze będziemy cię kochać, wspominać, pamiętać.

### ***Mama i Tata***



Kwiecień 2011

Na koniec chcemy serdecznie podziękować wszystkim pracownikom Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Jest to wspaniałe miejsce, które gromadzi wielu ludzi dobrego serca. Przyjmijcie wyrazy naszej wdzięczności, za to co uczyniliście dla naszej córeczki. Dziękujemy wszystkim lekarzom Hospicjum, przede wszystkim dr Kasi Marczyk, i dr. Piotrowi Zielińskiemu. Dziękujemy naszej wspaniałej pielęgniarce Basi Ważny, która pomagała nam nie tylko na dyżurach. Dziękujemy Basiu za twoją troskę i wsparcie, którego udzielałaś nam po odejściu Mai, ale i za to, że jesteś z nami również teraz. Dziękujemy także wszystkim pozostałym pielęgniarkom, które niosły pomoc wtedy, kiedy było to potrzebne. Dziękujemy pracownikowi socjalnemu Dorocie Licau. Dziękujemy za sprzęt medyczny ułatwiający codzienne życie: koncentrator tlenu, inhalator, agregat prądotwórczy, nawilżacz powietrza itp. Chcemy podziękować również za to, że jesteście z nami w tym trudnym dla nas czasie żałoby, za wyjazd do Kazimierza, za spotkania Grupy Wsparcia. Dziękujemy Agnieszce Chmiel-Baranowskiej, panu Irkowi i księdzu Wojtkowi. Będziemy szerzyć w świadomości ludzi wiedzę o istnieniu tak wspaniałej fundacji, jaką jest Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Jeszcze raz z głębi serca wszystkim bardzo dziękujemy.

### ***Diana i Łukasz Rodzice Mai***

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci  
opiekował się Mają 307 dni



Nasi podopieczni

## Nasza historia

Nasza historia zaczęła się w styczniu tego roku, kiedy podczas kontrolnego badania USG wykryto nieprawidłowości u płodu. Gdy wracam myślami do tamtego dnia, niewiele pamiętam. W przychodni uzyskałam ogromną pomoc. Zostaliśmy skierowani do Szpitala Bielańskiego w Warszawie, gdzie zrobiono kordocentezę. Niestety wyniki nie były pomyślne. U naszej córki wykryto niespotykaną wadę genetyczną (translokację chromosomu 12, oznaczoną jako 12q23.3). Był to dla nas ciężki czas, nie było łatwo pogodzić się z diagnozą. W Instytucie Psychiatrii i Neurologii, gdzie odbieraliśmy wyniki badań, przeprowadzono z nami wiele rozmów, uprzedzono o konsekwencjach i możliwych objawach tej choroby. Padła propozycja usunięcia ciąży. To były bardzo trudne dyskusje, jednak chcieliśmy mieć dziecko, więc aborcja nie wchodziła w grę.

W marcu trafiliśmy do poradni USG na Agatowej do dr Joanny Szymkiewicz-Dangel. Mieliśmy wiele szczęścia, że trafiliśmy pod opiekę Pani Doktor. Dowiedzieliśmy się, że nasz dzidzius ma niewielką wadę serca, która na szczęście nie zagraża życiu. Po raz pierwszy zetknęliśmy się z Hospicjum, jeszcze nie wiedzieliśmy, że będziemy potrzebować waszej pomocy. Następnie zostaliśmy skierowani do szpitala WUM przy ul. Karowej, gdzie zostaliśmy pod znakomitą opieką do końca ciąży. Nasza córka Joanna przyszła na świat 29 maja 2011 roku.

Bezpośrednio po porodzie Asia trafiła na Oddział Patologii Noworodka, gdzie przez około dwa tygodnie leżała w inkubatorze. Stwierdzono u niej wielowadzie m.in.: zanik nerwu wzro-



Asia z rodzicami

kowego, jedenaście par żeber, wadę serca, ale najpoważniejsze były problemy z oddychaniem. Asia była wspomagana przez CPAP. Po dwóch tygodniach trafiła na OIOM, gdzie przebywała kolejny miesiąc. Przez ten czas była podłączona do respiratora, a wszystkie próby odłączenia jej, kończyły się niepowodzeniem.

Asia z mamą, babcią i dziadkiem



*Joasia jest szczęśliwa,  
mimo wszystkich chorób  
i niedogodności,  
walczy o zdrowie i życie*





Asia z mamą, i pielęgniarką WHD Jolantą Słodownik

Uprzedzano nas, że nie poradzimy sobie sami z dzieckiem w domu. Wspominano o Hospicjum i o planowanej operacji – założeniu tracheostomii. Dwunastego lipca w szpitalu przy ul. Litewskiej założono jej rurkę tracheostomijną. Zabieg odbył się bez komplikacji, a po dwóch dniach córkę przewieziono do szpitala w Dziekanowie Leśnym, w którym przebywała do 22 lipca. Kiedy wypisano ją do domu, trafiła pod opiekę Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Pomoc Hospicjum w opiece nad naszą córką jest niezastąpiona. W pierwszej dobie pobytu w domu Asia poczuła się gorzej, ale pomogła nam pielęgniarka Jola, która opanowała

sytuację. Hospicjum zapewniło nam niezbędny sprzęt, bez którego Asia nie zostałaby wypisana do domu. Otrzymaliśmy ssak, inhalator, koncentrator tlenu i jonizator. Córką musi być często odsysana, ale ssak jest przenośny, więc bez problemu możemy wyjść na spacer, czy wybrać się w odwiedziny do znajomych. Niestety Asia nie lubi wychodzić na dwór, więc wyjścia ograniczyliśmy do minimum.

Joasia jest szczęśliwa, mimo wszystkich chorób i niedogodności, walczy o zdrowie i życie. Z dnia na dzień jest coraz piękniejsza i dostarcza nam radości. Jest naszym słońcem, które nas nieustannie zaskakuje i odkrywa powoli świat. To nasze światło w tunelu, nasza nadzieja. Wszystko, przez co przeszliśmy, wzmocniło całą rodzinę, nasze małżeństwo. Otrzymujemy duże wsparcie od rodziców i teściów oraz całej rodziny, a przede wszystkim od pracowników Hospicjum. Dziś wiemy, że byłoby nam ciężko, gdyby nie pomoc bliskich nam osób. Wierzymy w Asię i mamy nadzieję, że będzie walczyć z chorobą i zwycięży, a my razem z nią.

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy są dla nas oparciem. Rodzice i teściowie zawsze byli blisko, starali się nas podnieść na duchu. Również rodzina i znajomi zawsze trwali przy nas w dobrych i złych momentach. Dzięki tym osobom, staramy się żyć normalnie, uczymy się życia z chorą córką. Ogromne wyrazy uznania kierujemy w stronę Hospicjum, które stało się dla nas jak najbliższa rodzina. Tylko dzięki wam jesteśmy razem w domu.

**Rodzice Joasi**

Joasia jest pod opieką  
Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci  
od 22 lipca 2011 r.







Grupa Wsparcia dla Rodziców w Żałobie

# Pielgrzymka do Lourdes i La Sallette

*W tym niezwykłym  
miejscu  
wszystkich połączył  
język modlitwy*



Do tej pielgrzymki nasza Grupa Wsparcia przygotowywała się bardzo długo. Trzeciego września br. nadszedł ten długo oczekiwany dzień. O godzinie 4 rano wyruszyliśmy w podróż do Lourdes i La Sallette we Francji. Wyprawę zorganizowało biuro pielgrzymkowe z Rzeszowa.

Kiedy dotarliśmy do malowniczego sanktuarium w La Sallette, byliśmy zaskoczeni. Jest tam piękna dolina otoczona zewsząd górami, bazylika i dom pielgrzyma, a także figura Matki Bożej płaczącej tak bliska sercu każdego z nas.

Kolejnym etapem naszej podróży było Lourdes. O godzinie 6 rano stanęliśmy przed Matką Bożą na uroczystej Mszy św. w grocie, tak jak kiedyś Bernadeta. Z miłością i zaufaniem, wpatrzeni

w Jej matczyną twarz prosiliśmy, by uzdrowiła nasze chore dusze.

Mimo, że byliśmy tam trzy dni, mieliśmy mnóstwo czasu na wspólną modlitwę. Każdy wyniósł z pielgrzymki inne doświadczenia. Dla jednych najważniejsze było osobiste spotkanie z Matką Bożą patronką chorych podczas międzynarodowej modlitwy różańcowej, inni w szczególny sposób przeżyli oczyszczającą kąpiel w źródle. Ważnym momentem dla każdego z nas było zapalenie wyjątkowej świecy, poświęconej naszym zmarłym dzieciom.

Ostatnim punktem pielgrzymki było Ars. Jest to miejsce posługi i wiecznego spoczynku św. Jana Marii Vianneya, patrona proboszczów. Tam podczas Mszy św. przy jego relikwiach modliliśmy się w intencji bliskich naszym sercom kapłanów, szczególnie kapłanów Hospicjum.

Pielgrzymka do sanktuariów to był wyjątkowy czas wspólnego przebywania, kiedy mogliśmy się lepiej poznać, poczuć siłę wspólnoty i doznać wielu łask za pośrednictwem Matki Bożej i św. Jana Marii Vianneya. Przeżycia, których doznaliśmy, każdego z nas odmieniły na zawsze.

**Rodzice  
z Grupy Wsparcia  
w Żałobie**







**„Smutek łączy dwa serca  
bliższymi więzami niż szczęście.  
Wspólne cierpienie  
jest o wiele silniejszym ogniwem  
niż wspólne szczęście.”**

**Alphonse de Lamartine**

W dniach 3-11 września odbyła się pielgrzymka dla rodziców z Grupy Wsparcia w Żałobie WHD do Lourdes i La Sallette. Nigdy nie marzyłam o takiej podróży, więc kiedy podjęłam decyzję, że pojadę, pomyślałam, że to prezent od mojego synka Krzysia, który odszedł 3 stycznia tego roku. Był z nami 11 lat, przez 10 opiekowali się nim wspaniali ludzie z WHD. Każdy, kto doświadczył śmierci dziecka wie, jak to jest, kiedy ból miesza się z gniewem, nienawiścią. Ważne, abyśmy w takim momencie nie byli sami, dlatego pragnę z całego serca podziękować za Grupę Wsparcia w Żałobie WHD. Tam usłyszałam: „rozumiem twój ból, bo przeżyłam to samo”. Pozwólmy, by inni pomogli nam przejść przez trudny okres żałoby. Choć nie przestaniemy kochać naszych dzieci, z każdym rokiem będziemy silniejsi.

Myślę, że Bóg jest blisko człowieka doświadczającego cierpieniem. Wyjazd był dla mnie pocieszeniem i podziękowaniem za to, że miałam Krzysia.

Każdy dzień tej niezwyklej pielgrzymki był niezapomniany. Pierwszym miastem, w którym zatrzymaliśmy się, był Turyn. Niestety nie mogliśmy zobaczyć Całunu bo będzie on wystawiony dopiero w 2025 r. Kolejnym przystankiem naszej podróży było piękne sanktuarium maryjne w La Sallette, położone w Alpach Francuskich 1800 m n.p.m. Mówi się, że to miejsce, w którym słyszy się

i czuje obecność Boga i do którego chce się wracać. W La Sallette spędziliśmy dwa dni. Uczestniczyliśmy w Nabożeństwie Drogi Krzyżowej, które skłaniało do refleksji i zadumy. Wieczorem odbyła się uroczysta procesja z lampionami do miejsca, w którym ukazała się Matka Boża. Msza św., w której mogliśmy uczestniczyć, skupiała pielgrzymów z wielu krajów, m.in. Francji, Włoch czy Niemiec. Wszystkich połączył w tym niezwykłym miejscu język modlitwy. Wieczorami w pokojach organizowano spotkania, na których rozmawialiśmy o naszych zmarłych dzieciach i o codziennych sprawach. Łzy przeplatały się ze śmiechem. Nadszedł czas wyjazdu do Lourdes. Bardzo miło



wspominam podróż autokarem, kiedy wspólnie modliliśmy się i śpiewaliśmy nie tylko pieśni religijne, ale także biesiadne.

Lourdes znacznie różni się od La Sallette. Jest to duże miasto, które odwiedza wielu pielgrzymów. Wyjątkowym przeżyciem było dla mnie Nabożeństwo Drogi Krzyżowej, sprawowane przez ks. Benka. Poszczególne stacje i rozważania dotyczyły naszych doświadczeń z chorymi dziećmi. W tym momencie św. Weronika skojarzyła mi się z WHD, które tak jak ona, wyciąga pomocną dłoń. Kolejnym niezapomnianym przeżyciem, było zanurzenie w źródle uzdrawiającym duszę. Oczekiwanie na tę niezwykłą kąpiel, było przepelnione modlitwą i zadumą. Sam moment zanurzenia w wodzie był aktem oddania i powierzenia Matce Bożej naszych próśb, radości i smutków. W Lourdes odwiedziliśmy także dom, w którym urodziła się i mieszkała św. Bernadeta oraz kryptę, w której złożono jej ciało. Z pielgrzymki oprócz pięknych wspomnień, przywieźliśmy świecę z napisem „Rodzice swoim Dzieciom”, którą ufundowało Hospicjum. Taka sama świeca została w Lourdes. Jest to dar od nas pielgrzymów, ale także od innych rodziców, którzy stracili swoje dzieci, ale zostali w Polsce. Będzie się paliła półtora roku.

Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy, było piękne miasteczko Ars, gdzie żył i pracował Jan Vianney, patron kapłanów i proboszczów. Wieczorem wspólnie z ks. Benkiem i ks. Wojtkiem zasiedliśmy do uroczystej kolacji. To był bardzo miły wieczór, pełen rozmów i śmiechu. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Ostatnim przystankiem podróży były Czechy. Bardzo ciepło wspominam nocny spacer po rynku niewielkiego miasteczka na przedmieściach Pragi.

Podczas tego wyjazdu poczułam siłę wspólnoty. Nie raz doświadczyłam pięknych gestów i momentów, które były dla mnie cudami. Dziękuję Jankowi za kanapki, Joli za modlitwę, rodzicom Norberta za film oraz wszystkim uczestnikom tej pielgrzymki za wsparcie i zrozumienie.



Z całego serca dziękuję mojemu mężowi, który został w domu z Kasią i Karolinką. Dzięki jego pomocy, mogłam wziąć udział w pielgrzymce.

Dziękuję organizatorom tej niezwykłej wyprawy, Agnieszce, Dorotce, Piotrowi, Irkowi, kapłanom oraz wam drodzy rodzice, za możliwość bycia tam razem z wami. Wspomnienie tych chwil dodaje mi siły i wywołuje uśmiech na twarzy. Kiedy nadejdą trudniejsze dni, zamknę oczy i wrócę do tych miejsc i wspólnie spędzonych chwil. Pielgrzymka przyniosła mi spokój i ukojenie duszy.

***„Nigdy nie stracimy tego,  
co nas kiedyś cieszyło.  
Wszystko co darzymy głęboką miłością,  
pozostanie częścią nas.”***

***Helen Keller***

***Dorota Kłosiewicz  
mama Krzysia***





# Listopadowa Msza święta

Dla wielu z nas listopad to szczególny, pełen refleksji, miesiąc. Jesienna przyroda przypomina o tym co nieuchronne, a myśli o przemijaniu i kruchym ludzkim życiu towarzyszą nam, kiedy odwiedzamy groby bliskich. Co roku, w listopadzie w kościele p.w. św. Marka Ewangelisty jest sprawowana wyjątkowa liturgia, podczas której ze wzmożoną siłą powracają wspomnienia o naszych zmarłych dzieciach.

W tym roku, podczas wzruszającego kazania księdza Wojtka, padły jakże prawdziwe słowa o trudnym egzaminie z miłości. Mając chore dzieci, wiedząc, że choroba postępuje, a czas nieubłaganie biegnie, byliśmy bezsilni wobec cierpienia naszych pociech, ale mogliśmy je kochać miłością bezgraniczną. Każdy z rodziców traktował swoje chore dziecko i czas jaki dał nam Pan jako dar. Nieważne czy były to dni, miesiące czy lata – nikt z obecnych w kościele rodziców nie wyobraża sobie, że to wszystko mogłoby się nie wydarzyć. Pomimo bólu po stracie ukochanej osoby, nikt nie zrezygnowałby z miłości, jaką dane było mu przeżyć.

Gdy wyczytywane były imiona i nazwiska naszych zmarłych dzieci, w kościele zapadła niesamowita cisza – każdy z obecnych pogrążył się w zadumie, niektórzy nie ukrywali łez wzruszenia. Czuliśmy się, jakby wszystkie nasze pociechy stanęły do apelu – dzielni wojownicy walczący z trudami codziennego życia, które tak bardzo



ograniczyła choroba. Ich odejście na zawsze zostawiło w naszych sercach głęboką ranę, która choć z czasem się zabiłi, to nigdy nie przestanie boleć. Dopóki żyjemy, nasze dzieci żyją w naszych

*Dla wielu z nas  
listopad  
to szczególny,  
pełen refleksji, miesiąc*







sercach i w naszej pamięci. Żyją dalej dzięki miłości, która jest nieśmiertelna.

Chciałabym podziękować pracownikom Hospicjum za ich zaangażowanie, dzięki któremu spotykamy się co roku na wspólnej modlitwie. Ogromne podziękowania składam Scholi Kościoła oo. Dominikanów, której śpiew pomagał nam zbliżyć się w modlitwie do Boga i naszych dzieci. Wojtkowi i Agnieszce chcę podziękować za nastrój, jaki potrafili stworzyć, przywołując imiona naszych zmarłych dzieci.

**Anna Wytrykowska**  
**mama Przemka Biczowskiego**





# Niezwykła wycieczka

## Wycieczka do Kazimierza

Po raz kolejny pojechaliśmy na wycieczkę z opiekunami z Hospicjum, tym razem do Kazimierza Dolnego. Byliśmy tam trzy dni. W tym czasie zwiedziliśmy miasteczko, weszliśmy na górę Trzech Krzyży, szliśmy przez wąwóz. Potem był rejs statkiem, który wszystkim bardzo się podobał.

Mnie najbardziej podobała się jazda meleksem. Wiezorami bawiliśmy się w pokojach, długo rozmawialiśmy przed snem. Nasi opiekunowie Dorotka i Maciek, są bardzo fajni, mają dla nas dużo cierpliwości. Dzięki nim możemy zobaczyć wiele ciekawych miejsc. Chciałbym, aby te wyjazdy były częściej.

**Pozdrawiam,  
Kuba Kubik**

**Dziecięca Grupa Wsparcia w żałobie**



*Bardzo lubię rozmowy  
o naszym rodzeństwie,  
kiedy opowiadamy o sobie  
i wyrażamy  
wszystkie emocje*

## Kolejny, udany wyjazd

Trzydziestego września pojechaliśmy do Kazimierza Dolnego na kolejne weekendowe spotkanie Dziecięcej Grupy Wsparcia w Żałobie. Po przyjeździe na miejsce, zajęliśmy pokoje i rozpakowaliśmy bagaże. Czekaliśmy na nas mnóstwo atrakcji, takich jak: zwiedzanie muzeum przyrodniczego oraz

rejs statkiem, którego nie mogliśmy się doczekać. Następnego dnia po śniadaniu wyruszyliśmy na zwiedzanie Kazimierza oraz obiecany rejs statkiem, na którym były ogromne tarcze Wikingów. Podczas rejsu patrzyliśmy w wodę, a niektórzy z nas mówili, że chcą skoczyć do Wisły i przepłynąć ją w pław. W sobotni wieczór odbyło się spotkanie,





mała fajne koszulki na pamiątkę od opiekunów. To nasz kolejny, udany wyjazd. Nie mogą doczekać się następnego.

**Łucja Rychlik**  
**Dziecięca Grupa Wsparcia**  
**w Żałobie**

na którym rozmawialiśmy o naszym zmarłym rodzeństwie. Od Maćka, opiekuna naszej grupy, dostaliśmy kartki z wypisanymi uczuciami, które potem musieliśmy wyrazić, tak jak każdy z nas umie. Miałam kartkę z napisem NIECHĘĆ. Trudno pokazać takie słowo, ale starałam się, jak mogłam. Bardzo lubię rozmowy o naszym rodzeństwie, kiedy opowiadamy o sobie i wyrażamy wszystkie emocje. Potem jest nam lepiej i lżej. W niedzielę po śniadaniu pojechaliśmy na Mszę św. do kościoła Franciszkanów. Później kupiliśmy pamiątki (nie mogło zabraknąć pysznych kogucików) i wróciliśmy do Warszawy. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na obiad, po którym śpiewaliśmy Kasi i Erykowi „Sto lat” z okazji ich urodzin. Podarowaliśmy im prezenty, a cała grupa otrzy-





# Jesteśmy tym, co uda nam się dać innym

Często zastanawiałam się jaki jest sens i przyczyna tak szczególnej sytuacji w naszych rodzinach. Czy doświadczenie posiadania nieuleczalnie chorego rodzeństwa będzie w jakiś sposób owocne? Wyobrażałam sobie, jak wyglądałoby moje życie bez siostry Kasi.

Z czasem coraz więcej czasu spędzałam na opiece nad nią i wszystkie wątpliwości powoli mijały. Fakt, że w naszej rodzinie jest dziecko śmiertelnie chore, nie powoduje, że czujemy się naznaczeni czy ukarani, ale obdarzeni wyjątkową lekcją życia. Nikt nie potrafi tak nauczyć bezinteresownej miłości, jak bezbronne, wymagające ciągłej opieki dziecko, które *de facto*, daje nam o wiele więcej niż oczekujemy. Ponadto dzięki Kasi, poznajemy ludzi, którzy z radością i chęcią ofiarowują nam bezcenną pomoc. Do takich osób należą pracownicy i wolontariusze WHD, którzy wspierają całą rodzinę.

Jako siostra podopiecznej Fundacji, jestem ogromnie wdzięczna opiekunkom Grupy Wsparcia Rodzeństwa: Grażynie i Gosi za cudowną możliwość spędzenia wspólnego czasu. Zorganizowały nam kolejne, bogate w atrakcje spotkanie. Pierwszego dnia nabyliśmy podstawowe umiejętności z samoobrony. Uczestniczyliśmy w zajęciach poprowadzonych przez doświadczonego trenera z Dragon Fight Club Sochaczew. Straty energetyczne uzupełniliśmy podczas obiadu w restauracji „Chłopskie Jadło”, natomiast wieczorem



byliśmy w kinie na filmie pt. „Mniam”. Następnego dnia zwiedziliśmy Zamek Królewski, najśłynniejszy zabytek Warszawy. Niestety po obiedzie nadszedł czas rozstania, bo wszystko co dobre, kiedyś musi się skończyć. Nasze opiekunki zadbały o wszystko, dostaliśmy prowiant na drogę i z wizją oczekiwania na następne spotkanie, wróciliśmy do naszych domów.

Cudowne jest to, że za każdym razem chcemy w takich spotkaniach uczestniczyć. To nie jest tylko mile spędzony weekend, ale coś więcej, bo w ciągu tych dwóch dni, jesteśmy jakby w zupełnie innym świecie, czujemy się wyróżnieni i docenieni. Czasami czuję się wyobcowana od reszty społeczeństwa, bo trudno jest ludziom zrozumieć jak wygląda życie w rodzinie, w której błahе tematy są zastępowane rozmowami o śmierci i wierze, wspólne wycieczki – wizytami w szpitalach, a uwaga całej rodziny jest skierowana na dziecko, które według wielu osób nie ma po co żyć. Mimo to jestem pewna, że to czyni mnie lepszym człowiekiem, a wiedza wyniesiona z obcowania z moją siostrą, jest bezcenna i unikalna.

**Marzena Barcińska, siostra Kasi**  
**Grupa Wsparcia Rodzeństwa**



*To nie jest  
tylko mile spędzony  
weekend,  
ale coś więcej...*



# Bieg w barwach Hospicjum

*To zaszczyt  
wystartować  
dla kogoś...*



Marlena Borowiec, Elżbieta Jagoda, Piotr Wójcik, Stanisław Jończyk, Jerzy Lewaszow, Łukasz Wyrożemski, Marek Ścibor.

## 33. Maraton Warszawski

Dwudziestego piątego września wystartował 33. Maraton Warszawski oraz Bieg Olimpijski, który jest imprezą towarzyszącą Maratonu. W tym roku trasa została wytyczona nieco inaczej niż w latach ubiegłych. Biegacze wystartowali z Pl. Na Rozdrożu, a nie jak wcześniej z Pl. Zamkowego. Wśród uczestników znaleźli się rodzice podopiecznych WHD, wolontariusze oraz osoby zaprzyjaźnione z Fundacją, którzy pobiegli w koszulkach z naszym logo. Część z nich trenuje bieganie od wielu lat, pozostali uczestnicy spróbowali swoich sił po raz pierwszy. Piękna, słoneczna pogoda zgromadziła na trasie wielu zwolenników zdrowego stylu życia, którzy dopingowali zawodników.

**Małgorzata Klimkiewicz**

## Nowa trasa, większy doping

Tegoroczny 33. Maraton Warszawski przebiegał nową trasą m.in. przez Łazienki Królewskie, Ursynów i pogranicze Lasu Kabackiego. Odczuwało się większy doping ze strony mieszkańców stolicy niż w ubiegłych latach. Trasa wydawała się także łatwiejsza technicznie bez tylu podbiegów. Brakowało Starego Miasta i tunelu przy Centrum Nauki Kopernik, które dotychczas były nieodłącznym elementem poprzednich Maratonów. Wśród tłumu biegaczy można było spotkać rodziców biegających dla swoich dzieci, rodzeństwo żołnierzy

służących w Afganistanie, grupę Spartan wspierających swoje chore dzieci itd. W tym roku dołączyła także drużyna Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Biegliśmy w koszulkach z logo Hospicjum. Maraton otacza pewna aura zainteresowania, chęć kibicowania innym. Mam nadzieję, że pojawienie się w tym pozytywnym tłumie reprezentacji WHD, zwróciło uwagę biegaczy i kibiców na Fundację. Dziękuję, że mogłem dołączyć do zespołu hospicyjnego podczas tegorocznego Maratonu.

**Jerzy Lewaszow  
wolontariusz WHD**



Philipp Steele





Piotr Wójcik, Zbigniew Koper

## W białej koszulce Hospicjum

Maraton Warszawski przebiegłem dopiero po raz drugi. Poprawiłem swój czas prawie o 15 minut, więc jestem bardziej zadowolony niż rok temu. Moja satysfakcja jest tym większa, ponieważ biegłem w koszulce z logo Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci.

W tym roku trenowałem inaczej niż w poprzednim, dzięki czemu nie tylko uzyskałem lepszy wynik (3:52:26) ale nie uderzyłem „w mur” (chodzi o taki moment, kiedy nagle traci się całą siłę, zazwyczaj około 30 kilometra). Co więcej, mogłem chodzić swobodnie w poniedziałek, rok temu tak było dopiero od środy.

Jestem wdzięczny Hospicjum za to, że mogłem pomagać w szerzeniu jego nazwy. Wiosną często będę widziany w koszulce Hospicjum, trenując do następnego maratonu, tym razem

w Krakowie. Tam w kwietniu mam zamiar poprawić czas jeszcze o 15 minut. Mam nadzieję, że znowu wystartuję w swojej białej koszulce, by pokazać moją solidarność z dziećmi, ich rodzicami i pracownikami Hospicjum.

*Philip Steele*

## To zaszczyt wystartować dla kogoś...

33. Maraton Warszawski – to brzmi dumnie. Odwaga, by w nim wystartować – brzmi jeszcze dumniej, ale wystartować dla kogoś, to prawdziwa wewnętrzna duma i zaszczyt. Zaczęło się od pomysłu, by wykorzystać chęci i środki naszej firmy Stryker Polska i wspomóc działalność Hospicjum. Dobrze jest mieć świadomość, że dzięki twojemu zaangażowaniu, na twarzy jakiegoś dziecka pojawi się uśmiech. Nie trzeba było długo nas namawiać. Drużyna wsparcia zebrała się w mgnieniu oka. Plan działań ułożył się jeszcze szybciej, a my czekaliśmy podekscytowani, aż nadejdzie 25 września. Ja i Marlena zdecydowałyśmy, że wystartujemy. Na rozpoczęcie treningu pozostało niewiele czasu, a nasze szanse na ukończenie biegu wydawały się znikome, jednak nie to było dla nas najważniejsze. Wiedziałyśmy, że damy z siebie wszystko i pobiegniemy do ostatniego tchu. Pozostali członkowie naszej ekipy: Ela, Jacek, Ola, Dorota i Karolina, wspierali akcję promocyjną WHD wśród tłumu dopingujących. W tle naszych maratońskich działań najbardziej wymierną formą pomocy dla WHD była zbiórka pieniędzy na zakup koncentratora tlenu. Kwota dosyć wysoka, bo ponad 20 tys. zł. Większą część zgodził się pokryć Zarząd naszej firmy. Brakujące środki postanowiliśmy zdobyć,



Zbigniew Koper, Piotr Wójcik, Jacek Zbikowski, Łukasz Wyrożemski, Monika Borowiec, Elżbieta Strzelczyk, Elżbieta Jagoda, Philip Steele





prosząc naszych znajomych o wpłaty na konto WHD. Przyświecała nam myśl, że liczba osób, których wystarczy zarazić naszym entuzjazmem, jest duża i zbierzemy potrzebną sumę. W końcu otacza nas wielu życzliwych i hojnych ludzi. To wszystko dodawało nam siłę, otuchy i ogrzewało myśli, gdy w końcu stanęliśmy na starcie w słoneczny, ale chłodny niedzielny poranek. Numery startowe przypięte, adrenalina w żyłach krąży, jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcia przed punktem startowym, kawałek czekolady na wzmocnienie i... wystartowałyśmy. Niesamowite przeżycie i serdeczny doping widzów, ciepło się robiło na sercu, kiedy z tłumu słyszeliśmy słowa: „brawo dla Hospicjum”. Przebiegłyśmy więcej niż oczekiwaliśmy. Chyba świadomość, że biegniemy dla dzieci, którymi opiekuje się Hospicjum, nie pozwalała czuć zmęczenia. No i ta wewnętrzna satysfakcja! W przyszłym roku startujemy również, co do tego nie mamy wątpliwości, oczywiście pod banderą WHD. Może uda nam się namówić kolejnych zapaleńców. Szczerze sobie i całej ekipie WHD tego życzymy.

**Elżbieta Jagoda  
i Marlena Borowiec  
Stryker Polska**

## Maratonu nie da się oszukać

We wrześniu minął rok, od kiedy moja córka Marta z całą rodziną jest otoczona opieką WHD. Był to najlepszy rok w naszym życiu. Tym bardziej cieszę się, że ponownie mogłem założyć koszulkę z logo WHD i wystartować w 33. Maratonie Warszawskim. Bardzo fajnie, że była grupa reprezentująca Hospicjum, na pewno byliśmy zauważeni w czasie zawodów.

W tym roku moja forma była średnia. Po wielu latach biegania, odczuwam większy ból kolan, dlatego trochę mniej trenowałem, ale wiedziałem, że w Maratonie będę biegał dla Hospicjum i zapomniałem o bólu. W dniu zawodów byłem przeziębiony, jednak kiedy założyłem koszulkę i stanąłem na linii startu... liczył się już tylko

bieg. Maratonu nie da się oszukać. Po dziesięciu kilometrach biegu na ogół się rozkręcam, tym razem zacząłem gasnąć. Po dwudziestu kilometrach już tylko płomień logo WHD na moim sercu dodawał mi otuchy i siły, aby biec dalej. Gdy w sporcie brakuje siły, liczy się mocny duch. W takich chwilach myślę o mojej żonie, która teraz częściej się uśmiecha, o synu, z którego jestem dumny i o Marcie, która teraz ma jak w bajce. I tak dotarłem do mety. W takiej chwili dochodzę do wniosku, że cierpienie ma sens.

**Zbigniew Koper  
Tata Marty – podopiecznej WHD**

## W barwach Hospicjum

Tegoroczny Bieg Olimpijski był jednym z lepszych wyścigów w mojej amatorskiej karierze biegacza. Z pewnych względów był to również występ szczególny. Tak jak większość biegaczy, planuję chociaż raz ukończyć Maraton. Występ w tej imprezie umożliwił mi doświadczenie emocji, adrenaliny i presji związanej z uczestnictwem w Maratonie Warszawskim i z pewnością przyczynił się do zwiększenia mojej wiary we własne możliwości. Nie tylko atmosfera wielkiej imprezy spowodowała, że moje podejście było inne. Najważniejsza była możliwość reprezentowania Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci, w której moja mama, Ewa Kasińska pracuje jako stomatolog. Byłem zaszczycony, że mogłem wystartować w barwach Hospicjum, które świadczy opiekę w celu poprawienia jakości życia dzieci nieuleczalnie chorych. Intencje jakie przyświecają pracownikom Fundacji, zasługują na uznanie. Moje pełne zaangażowanie w imprezę przełożyło się na wynik, który uplasował mnie w najlepszych dziesięciu procentach zawodników Biegu Olimpijskiego.

**Łukasz Wyrożemski**

W 33. Maratonie Warszawskim w barwach Fundacji WHD wystartowało 7 zawodników. Maraton ukończyło pięciu, uzyskując następujące wyniki:

Zbigniew Koper 03:16:36, Philip Steele 03:53:29, Marian Ścibor 04:14:42, Jerzy Lewaszow 04:27:59  
Stanisław Jończyk 04:45:47

W Biegu Olimpijskim wystartowali:

Łukasz Wyrożemski 00:36:45, Piotr Wójcik 00:43:46





Paweł Kacprzyk, Artur Januszaniec,  
Joanna Szymkiewicz Dangel



Wywiad z Pawłem Kacprzykiem, Prezesem Zarządu Medicover w Polsce dla Informatora Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

**Podarowane przez Medicover 225 tys. zł to ogromna kwota. Dzięki tej darowiźnie, Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci będzie mogła zakupić asystory kaszlu, koncentratory tlenu i ssaki. Jest to drogi i niezbędny w sprawowaniu domowej opieki nad ciężko chorymi dziećmi sprzęt medyczny. Jesteśmy jedną z trzech organizacji, które od Grupy Medicover otrzymały znaczące wsparcie finansowe. Proszę powiedzieć, jakimi kryteriami kierował się Pan w wyborze adresatów pomocy finansowej?**

Jesteśmy firmą medyczną i wiemy, z jakim cierpieniem wiążą się codzienne zmagania z chorobą. Wiemy też, jakie wyzwania, szczególnie finansowe, stoją przed fundacjami, dlatego bez wahania udzieliliśmy im wsparcia. Taka postawa dokładnie wpisuje się w moralne i etyczne zasady Medicover.

**Medicover to międzynarodowa firma medyczna. Proszę powiedzieć w ilu miastach Polski można was spotkać i jakie usługi oferujecie?**

Grupa Medicover jest międzynarodową firmą medyczną oferującą pełny zakres opieki medycznej. W Polsce opiekujemy się 5 tysiącami firm i blisko 500 tysiącami pacjentów. Posiadamy 27 szerokoprofilowych Centrów Medicover w największych miastach Polski. Współpracujemy z ponad tysiącem placówek medycznych w całej Polsce. Medicover zbiera doświadczenia i poszerza zakres działalności już od przeszło 16 lat. Dysponujemy też nowoczesnym i szerokoprofilowym szpitalem na warszawskim Wilanowie.

**Ile osób zatrudnia tak duża firma? Skupmy się tylko na personelu medycznym.**

W Medicover o zdrowie pacjentów troszczy się blisko 1700 lekarzy, 400 pielęgniarek i personelu pomocniczego w placówkach własnych oraz przeszło 9 tysięcy lekarzy współpracujących.

**Bezpłatne badania cytologiczne i konsultacje dermatologiczne przeprowadzone w ostatnim czasie w kilku miastach Polski, a także działalność edukacyjna kobiet w zakresie samobadania piersi i zagrożenia czerniakiem, oraz współpraca z Uniwersytetem Dzieci, to tylko niektóre z działań podejmowanych przez Medicover w celach niezarobkowych. Skąd pomysł by jedna z największych prywatnych firm medycznych w Polsce angażowała się w tak dużym stopniu w działania niekomercyjne i prospołeczne?**

Przez opiekę zdrowotną rozumiemy również, odpowiedzialność za uświadamianie zagrożeń, zachęcanie do badań profilaktycznych czy też promowanie zdrowego stylu życia. W związku z tym Medicover stale prowadzi różnego rodzaju działania edukacyjne. Działalność prospołeczna naszej Grupy obejmuje nie tylko wspieranie organizacji pożytku publicznego, ale również systematyczne prowadzenie szeregu akcji profilaktycznych. Medicover ma też swoją fundację.

**Odpowiedzialne stanowisko. Dużo pracy. Jest Pan osobą bardzo aktywną. Informacje w mediach podają, że Pana pasją i równocześnie sposobem odpoczynku jest jazda na motorze. Czy to główny sposób relaksu?**

Rzeczywiście sporty relaksują mnie najbardziej. Uprawiam karate minimum raz w tygodniu już od kilku lat, plus wspomniana przez Panią jazda na motocyklu sportowym w sezonie od kwietnia do września, minimum 2 dni na torze w miesiącu.

**Dziękuję za rozmowę  
Rozmawiała Grażyna Niewiadomska**



Paweł Kacprzyk (z lewej) otrzymał od Artura Januszańca symboliczny znaczek przedstawiający płomyk-logo Hospicjum. Znaczek taki wręczany jest osobom, które w szczególnie sposób związane są z działalnością Fundacji WHD.

*Jesteśmy  
firmą medyczną  
i wiemy, z jakim  
cierpieniem wiążą się  
codzienne zmagania  
z chorobą*

## Goście w siedzibie WHD

Nasza klasa chciała dowiedzieć się czegoś o działalności i pracy hospicjum, zainteresował nas także wolontariat, dlatego 7 października 2011 r. wraz z wychowawcą odwiedziliśmy siedzibę Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Dla większości z nas miało to być pierwsze spotkanie z ruchem hospicyjnym. Część z nas szła tam z obawą, nie wiedząc, czego może się spodziewać. Kiedy większość z nas słyszy słowo „hospicjum”, wyobraża sobie salę szpitalną, wypełnioną nieuleczalnie chorymi, cierpiącymi ludźmi. O tym, że jest to nieprawda i że hospicjum to miejsce pełne energii, mogliśmy przekonać się osobiście.

Choć droga do siedziby Fundacji na mapie wyglądała prosto, nam i tak udało się zabłądzić. Po chwili krążenia wśród małych uliczek Zaczysa, lekko spóźnieni dotarliśmy do celu (dzięki Bogu za GPS!). W wejściu przywitał nas pracownik Fundacji p. Wojciech Marciniak, były koordynator wolontariatu. Zaprosił nas do sali wykładowej. Obejrzeliśmy film dokumentalny o trzech pacjentach Hospicjum, zrealizowany przez Superstację. Największe wrażenie zrobiła na nas historia kilkunastoletniego Łukasza, który choruje na zanik mięśni, ale mimo to, jest świetnym szachistą. Chłopiec jest leżący, nie porusza rękami i dyktuje osobie towarzyszącej kolejne ruchy na szachownicy. W filmie pokazano także dwóch innych chłopców, którzy z powodu ciężkich schorzeń, są bez kontaktu. Uderzyło nas to, z jaką miłością mówili o nich ich opiekunowie i z jaką wdzięcznością opowiadali o pomocy uzy-

skanej od Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Po filmie w naszych oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Potem Pan Wojtek opowiedział o organizacji pracy w Hospicjum. Dowiedzieliśmy się, czym różni się hospicjum domowe, jakim jest WHD od hospicjum stacjonarnego. Pan Wojtek zachęcał nas do zostania wolontariuszami, ale jednocześnie przestrzegał przed pochopnym podejmowaniem takiej decyzji, ponieważ jest to zobowiązanie, które wymaga poświęcenia swojego czasu, „a wiadomo – matura się zbliża!”.

Szczególnie poruszyło mnie to, że zarówno Pan Wojtek, jak i pacjenci WHD oraz ich opiekunowie, których widzieliśmy na filmie – wszyscy byli bardzo pozytywnie i optymistycznie nastawieni do świata. Ze wszystkich sił starają się, by zdążyć zrobić jak najwięcej.

Z Hospicjum wyszliśmy zamyśleni. To spotkanie skłoniło nas do refleksji nad tym, że nie jesteśmy sami na świecie i powinniśmy pomagać tym, którzy nie mają tyle szczęścia co my. Mamy już wiele pomysłów na dalszą współpracę, ale na razie pozostaną one tajemnicą. Mamy nadzieję, że będą tematem następnych notatek do Informatora.

**Emilia Wołos**  
**w imieniu klasy II C**  
**XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego**  
**w Warszawie**



XXVII Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Czackiego w Warszawie  
rok szkolny 2011/2012

*Hospicjum  
to miejsce pełne energii,  
mogliśmy przekonać się  
o tym osobiście*



# Anestezjologia jest moim życiem

W dniach 21-24 września 2011 r. w Gdańsku odbył się XVII Międzynarodowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Anestezjologii i Intensywnej Terapii. W czasie ceremonii otwarcia, która miała miejsce w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku, dr n. med. Marcin Rawicz – członek Rady Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci, otrzymał tytuł Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Anestezjologii i Intensywnej Terapii.



**Z dr Marcinem Rawiczem rozmawiała dr n. med. Iwona Bednarska-Żytka z Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.**

**Czym jest dla Pana Doktora przyznanie Honorowego Członkostwa PTAiIT?**

Członkostwo Honorowe... to chyba największy zaszczyt, jaki mógł mnie w życiu spotkać. Pracuję 40 lat w zawodzie, pamiętam początki Towarzystwa Anestezjologów Polskich (tak się PTAiIT na początku nazywało) i pamiętam, jacy wielcy ludzie otrzymywali ten zaszczytny tytuł. Szczerze mówiąc, nigdy nawet nie marzyłem, że może mnie to kiedyś spotkać. Kiedy w latach 90-tych pełniłem funkcję wiceprezesa Towarzystwa i wręczałem dyplom honorowy swojemu wielkiemu nauczycielowi prof. Zdzisławowi Rondio, czytając łaciński tekst nadania, nie sądziłem, że po wielu latach na zakończenie kariery zawodowej, stanę na Jego miejscu. Niezmiernie żałowałem, że Profesor nie mógł być na Zjeździe i nie mogłem Jemu publicznie podziękować za wszystko, czego mnie w życiu nauczył. Uznanie środowiska, w którym się pracuje i przebywa, fakt że większość kolegów zetknęła się ze mną na jakimś etapie swojego szkolenia, daje mi poczucie pożytecznego spędzenia życia – a teraz dyplom to potwierdził.

**Jest Pan osobą znaną w środowisku anestezjologów – kilkadziesiąt publikacji, w tym w podręcznikach z zakresu anestezjologii dziecięcej, wykłady, udział w konferencjach, kongresach. Proszę opowiedzieć czytelnikom o swoich dokonaniach w dziedzinie anestezjologii dziecięcej.**

Z anestezjologią dziecięcą zetknąłem się dość przypadkowo, w okresie stażu podyplomowego w 1972 r. Planując już wtedy karierę anestezjologa, chciałem się możliwie wcześniej zapoznać ze znieczulaniem dzieci, koniecznym w procesie specjalizacyjnym. Trafiłem do Instytutu Matki i Dziecka, no i zauroczony swoim Szefem i dziećmi, zostałem tam przez następne 19 lat. Anestezjologia była wtedy gwałtownie rozwijającą się dziedziną i promieniowała na inne specjalności medyczne. Łatwo było o pracę, a przy odpowiedniej motywacji – o szybki rozwój. Nieliczna grupka anestezjologów dziecięcych (było nas może 40 w całej Polsce) znała się doskonale między sobą, mimo braku Internetu i konieczności zamawiania rozmów międzymiastowych, więc przy swoim Szefie szybko stałem się osobą rozpoznawalną. W tym okresie zaczęła się w Polsce rozwijać intensywna terapia, której uczyłem się w szpitalu przy ul. Litewskiej u prof. Tadeusza Szretera. Zdobyte doświadczenie pomogło mi bardzo później w organizacji Kliniki Intensywnej Terapii w Instytucie. Pod koniec lat 70-tych prof. Rondio wysłał mnie na rok do Holandii, co było jednym z przełomowych momentów w mojej karierze, ponieważ bardzo dużo się tam nauczyłem i nawiązałem kontakty międzynarodowe, o które wówczas było bardzo trudno.

Czas pracy w Instytucie Matki i Dziecka to był czas wprowadzania do Polski nowych metod leczenia i znieczulania. Stworzyliśmy wówczas podwaliny współczesnej terapii niewydolności oddechowej najmłodszych dzieci. Z ogromnym wysiłkiem szkoliliśmy anestezjologów i neonatologów, którzy wówczas intensywnej terapii nie znali. Podstawowe publikacje na ten temat pochodzą z naszego ówczesnego zespołu i tego okresu, a metody są stosowane do dzisiaj. Poczytuję sobie za wielki honor, gdy dzisiaj koledzy – samodzielni pracownicy naukowcy wspominają, jak u nas uczyli się podstaw leczenia oddechowego dzieci.

W 1991 r. rozstałem się z Instytutem Matki i Dziecka. Za radą swojego Profesora, objąłem kierownictwo Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii Dziecięcej w szpitalu na Litewskiej, gdzie kiedyś uczyłem się podstaw zawodu. W tym czasie ten wspaniały niegdyś ośrodek, przeżywał ciężki okres, brakowało aparatury i dostępu do

*Członkostwo*

*Honorowe...*

*to chyba największy zaszczyt, jaki mógł mnie w życiu spotkać.*







nowoczesnej technologii. W krótkim czasie udało się stworzyć wspaniały zespół entuzjastycznie nastawionych lekarzy i pielęgniarek, co dało szybkie i wymierne rezultaty. Życzliwe podejście ówczesnej dyrekcji szpitala (p. Grażyny Plichtowicz), pozwoliło na wyremontowanie oddziału, a pomoc wielu instytucji charytatywnych (przede wszystkim Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci oraz Fundacji Przyjaciół Szpitala na Litewskiej) na odpowiednie wyposażenie oddziału. Koledzy zaczęli się również szkolić poza Polską. Wprowadziliśmy wiele nowych leków i metod, przedtem u dzieci niestosowanych, śmiertelność na OIT spadła w ciągu pierwszych 3 lat mojej pracy z ok 50% do 6%. Ogromny wysiłek szkoleniowy zaowocował rozwinięciem się innych polskich ośrodków dziecięcych, które przejmowały od nas metody znieczulenia i leczenia dzieci. Wiele metod było wprowadzanych jako pierwsze do Polski w szpitalu na Litewskiej. Znacznie poprawiliśmy też bezpieczeństwo leczonych pacjentów, co spowodowało, że przez 18 lat nie mieliśmy ani jednego zgonu z przyczyn anestezyjologicznych i oby tak pozostało. Nasze schematy postępowania, udostępnione przez nas natychmiast po wejściu Internetu w Polsce, stały się w mniejszym bądź większym stopniu standardem znieczulania dzieci w Polsce.

Równocześnie z pracą na Litewskiej, coraz więcej czasu poświęcałem działalności międzynarodowej w ramach Federacji Europejskich Towarzystw Anestezjologii Pediatrycznej (FEAPA), gdzie przeszedłem wszystkie szczeble, od przedstawiciela Polski, poprzez sekretarza, do Prezesa Federacji, a obecnie Prezesa Europejskiego Towarzystwa Anestezjologii Pediatrycznej (ESPA). Pozwoliło mi to dzielić się swoją wiedzą i uczyć od innych, słuchałem i wykladałem w około 30 krajach w Europie i poza nią. Polska anestezjologia dziecięca stała się realnie rozpoznawalna w Europie, ponieważ dołączyli do mnie jeszcze inni wybitni polscy lekarze tej specjalności (doc. Wołoszczuk-Gębicka i dr Marzena Zielińska). W 2009 r. zorganizowaliśmy Europejski Kongres w Warszawie, co jeszcze przyczyniło się do umocnienia naszej pozycji w Europie.

Mimo tych wszystkich zaszczytów, za moje największe osiągnięcie i radość uważam moment, kiedy przypadkowo spotkany na ulicy przechodzień zaczął mnie, pytając czy może mi przedstawić swoją córkę – piękną 20-letnią dziewczynę, którą ratowałem jako noworodka w zimową noc końca lat 70-tych, wioząc ją swoim Fiatem 126P,

nieoddychającą samodzielnie, pod pachą, z X pawilonu Szpitala Wolskiego do Instytutu Matki i Dziecka (nie było wtedy karetek N). Dwa tygodnie ogromnego wysiłku, oczywiście nie tylko mego, uratowały jej życie. Dwadzieścia lat później Karolina dziękowała swojemu ojcu za to, że mnie jej przedstawił. Dla takiego momentu warto być lekarzem.

***Jest Pan Doktor autorem książeczki pt **Julka w szpitalu (Poradnik dla dzieci i rodziców na temat znieczulenia), proszę powiedzieć skąd ten pomysł?*****

„Julka w szpitalu” nie była moim pomysłem. Napisanie tej książeczki zaproponowała mi pielęgniarka anestezyjologiczna, pracująca w firmie medycznej, p. Monika Posadas, która znalazła także ilustratorki. „Julka” w formie drukowanej (obecnie ze względów finansowych dostępna tylko w Internecie - [http://litewska.edu.pl/szpital/elementarz\\_dla\\_dzieci\\_i\\_rodzicow.html](http://litewska.edu.pl/szpital/elementarz_dla_dzieci_i_rodzicow.html)), cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Dzieci pracownicy kolorowały książeczkę, rozwiązywały krzyżówki i zamawiały sny. W pewnym stopniu książeczka ułatwiała im wejście do szpitala, zmniejszała strach przed narkozą, dobrze też działała na rodziców.

***Myślę, że anestezjologia to pasja Pana Doktora. Czy mam rację?***

Anestezjologia jest moim życiem – chyba trudno mi wyobrazić sobie, że mógłbym robić coś innego w medycynie. Nie cierpię nudy i monotonii, a ta specjalność zapewnia atrakcje i satysfakcję każdego dnia i podczas wielu nocy też. Dobrze jest widzieć budzące się dziecko, które bezpiecznie przeszło przez operację i promieniejących rodziców. Dobrze jest też składać podpis pod kartą wypisową kolejnego uratowanego dziecka na oddziale intensywnej terapii.

***Jak doszło do nawiązania współpracy z Warszawskim Hospicjum dla Dzieci?***

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci stworzone przez Tomasza Dangla, było zawsze w moim życiu.



Moment wręczenia wyróżnienia



Wyróżnieni tytułem Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Anestezjologii i Intensywnej Terapii



Z doc. Danglem znaliśmy się jeszcze z czasów jego pracy w Centrum Zdrowia Dziecka, a później, kiedy mój nauczyciel, prof. Rondio, będący wówczas dyrektorem Instytutu Matki i Dziecka, umożliwił doc. Danglowi stworzenie Hospicjum, nasze kontakty zacieśniły się. Ślepy traf sprawił, że ówczesny Prezes Banku Handlowego, z którym miałem kontakty poprzez Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci, w którego Zarządzie byłem, chciał przeznaczyć pewną sumę pieniędzy na cel charytatywny związany z dziećmi – podsunąłem mu więc pomysł wsparcia dla Hospicjum. Tak się zaczęło, a potem nasze kontakty już nigdy nie ustały. Z doc. Danglem wiąże mnie do dzisiaj wieloletnia przyjaźń i ogromny szacunek.

***Za oknami piękna jesień. Po wyczerpującej pracy, pewnie zostaje niewiele wolnego czasu. Jak Pan Doktor lubi wypoczywać?***

Ja lubię wypoczywać w ciszy, na słońcu i w wodzie. Pewnie dlatego za dwa tygodnie uciekam do Afryki, do przyjaciół, gdzie spędzę spokojny i nieprzerywany telefonami urlop. Uwielbiam koncerty fortepianowe, dobre wino i święty spokój...

***Dziękuję za rozmowę i życzę udanych wakacji.***

## Proponujemy pomoc



Fot. Rajmund Nafalski

Dr Tomasz Dangel jest twórcą jedyne w Polsce perinatalnego hospicjum.

Z dr. Tomaszem Danglem, twórcą jedyne w Polsce perinatalnego hospicjum, rozmawia Agata Puścikowska z „Gościa Niedzielnego”.

***W jaki sposób rodziny trafiają pod opiekę waszego hospicjum?***

W Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci, działa hospicjum perinatalne, a także specjalistyczna poradnia diagnostyki prenatalnej. Zgłaszają się do nas rodzice na badania ultrasonograficzne płodu. Zazwyczaj są kierowani przez lekarza prowadzącego, który podejrzewa wadę serca. W naszym ośrodku, następuje weryfikacja rozpoznania. Moja żona, dr Joanna Szymkiewicz-Dangel jest specjalistą w tej dziedzinie i kierownikiem tej poradni. Dla części rodziców, wynik badań jest niepomyślny: okazuje się, że ich dziecko jest chore. Może to być np. zespół Downa (ZD) (ok. 40 proc. tych dzieci ma wady serca) lub też, co rokuje znacznie gorzej, wada letalna, czyli nieuleczalna, prowadząca do śmierci dziecka, niezależnie od podejmowanego leczenia.



***W świetle obowiązującego prawa, ustawy „O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”, ciężę można przerwać, gdy „badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”. Czy można mówić o „ciężkim nieodwracalnym upośledzeniu płodu” w przypadku ZD?***

Sformułowanie w ustawie jest nieprecyzyjne i dlatego jest różnie interpretowane. Słowo „upośledzenie” oznacza ograniczenie w zakresie funkcjonowania jakiegoś narządu lub organu. Nie istnieje upośledzenie całego płodu, wszystkich jego części jednocześnie. Więc narzuca się skojarzenie, że zawarte w ustawie sformułowanie dotyczy upośledzenia umysłowego. A jeśli umysłowego – to właśnie ZD. Tymczasem stwierdzenie, że ZD to „ciężkie nieodwracalne upośledzenie płodu”, albo „choroba zagrażająca życiu” to tezy nieuprawnione. Bo, po pierwsze, przeżywalność osób z ZD jest wysoka (tylko ok. 10 proc. dzieci umiera przed zakończeniem pierwszego roku życia). A, po drugie, nie da się prognozować stopnia upośledzenia w indywidualnym przypadku. W fachowej terminologii nie istnieje zresztą określenie „ciężkie upośledzenie”, dlatego nie wiadomo, o co ustawodawcy chodziło. Jeśli zakładamy, że o upośledzenie umysłowe, to przypominam obowiązującą klasyfikację: można mówić o upośledzeniu lekkim (IQ 55-69), umiarkowanym (IQ 35-54), znacznym (IQ 20-34) lub głębokim (IQ poniżej 20). Ludzie z ZD mogą mieć każdy z tych czterech typów upośledzenia, czyli mieć inteligencję na poziomie 70 IQ, jak również – ok. 20. Najczęściej występuje u nich wartość IQ ok. 40. Jeżeli więc ustawa mówi o „dużym prawdopo-

dobieństwie” – to najwyższe prawdopodobieństwo dotyczy upośledzenia umiarkowanego. Trzeba zatem zapytać ustawodawcę: czy „umiarkowane” to „ciężkie”? Logika języka polskiego wyklucza, moim zdaniem, taką interpretację.

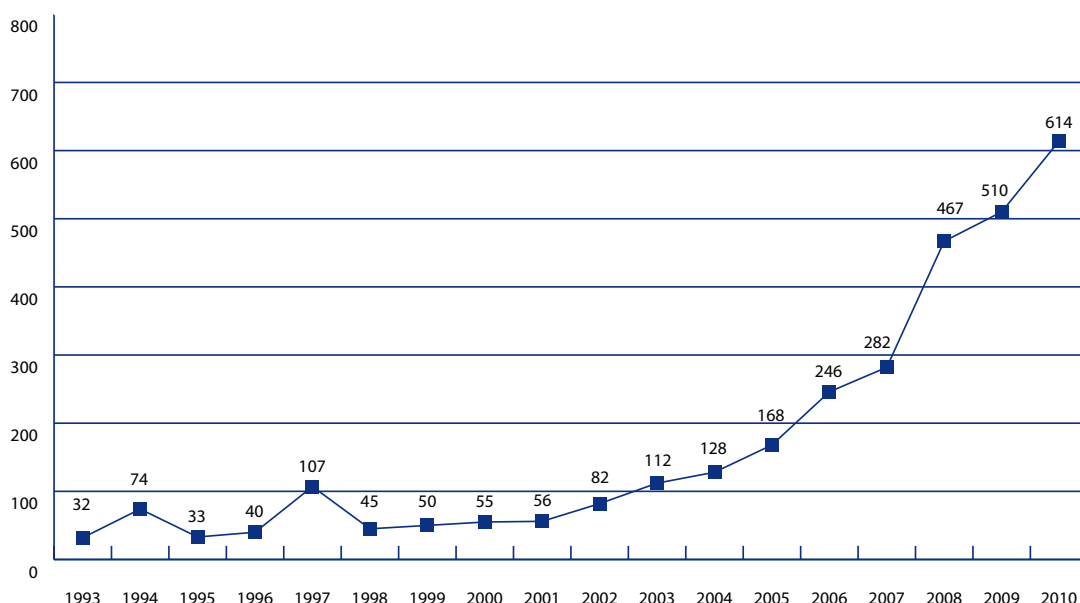
***Liczba aborcji – z tzw. wskazań medycznych, stale rośnie. Przekracza już rocznie 600. Czy wiadomo jaki procent tej liczby to ciężę prze-rwane z powodu podejrzenia ZD?***

W Polsce, z niezrozumiałych dla mnie powodów, rząd nie podaje takich informacji. O skali tego zjawiska możemy wnioskować pośrednio na podstawie danych demograficznych. Znalazłem następujące dane z woj. pomorskiego: w 2003 r., na 10000 porodów urodziło się 9,82 dzieci z ZD. W 2005 r. liczba urodzeń dzieci z ZD spadła do 4,24. Trzeba jednocześnie dodać, że w opisywanych latach, ogólna liczba aborcji eugenicznych w Polsce była dużo niższa niż obecnie (w 2005 r. - 168, a w 2010 - 614). A oto inne dane z europejskiego rejestru wad wrodzonych EUROCAT, dotyczące Polski: w 1998 r. na 10000 porodów rodziło się 15,10 dzieci z ZD, natomiast w 2008 r. liczba ta spadła do 9,86. Z kolei z analizy zgonów dzieci z ZD w pierwszym roku życia wynika, że w 1999 r. wskaźnik zgonów wynosił 4,44 na 1000, a w 2009 już tylko 1,29.

***Naprawdę chcą śmierci własnego dziecka? Rozmawiałam z matkami po tzw. terminacjach. Skarżyły się, że ich decyzja była nieprzemyślana, pod presją czasu i... lekarskich opinii.***

Nie mnie oceniać, dlaczego niektóre rodziny godzą się na eugeniczną aborcję. Rzeczywiście, często jest tak, że rodzina zostaje ze swoim pro-

**Aborcja w wyniku diagnozy prenatalnej  
Polska 1993 – 2010, Dane rządowe**





blemem sama, a ma na podjęcie decyzji kilka dni. Nacisk bliskich, presja czasu, stres i lęk nie są dobrymi doradcami. Właśnie dlatego, postanowiliśmy dać rodzicom szansę na zastanowienie i świadomy wybór. Gdy do naszej poradni zgłaszają się rodzice, których dziecko będzie obciążone wadą wrodzoną lub chorobą genetyczną, mogą liczyć na wszechstronną pomoc. Proponujemy konsultację psychologa. Umożliwiamy też spotkanie z rodziną, która z powodu podobnej choroby dziecka jest pod opieką naszego Hospicjum. Jeśli rodzice sobie życzą – mogą też liczyć na opiekę duchową naszego kapelana. Gdy ich decyzja jest *pro-life*, postępujemy w indywidualny, dostosowany do potrzeb sposób. W przypadku wady letalnej, uzgadniamy z położnikami by w miarę możliwości nie wykonywali cesarskiego cięcia (niepotrzebne okaleczenie matki), a z neonatologami – by nie stosowali resuscytacji (w tym przypadku to forma uporczywej terapii). Gdy dziecko przeżyje poród i kilka następnych dni – może zostać wypisane do domu pod opiekę Hospicjum. Pomagamy całej rodzinie w opiece nad chorym noworodkiem, przygotowujemy do śmierci dziecka, a potem – oferujemy wsparcie w żałobie. Natomiast gdy rodzina przygotowuje się do przyjęcia dziecka z ZD, sytuacja wygląda inaczej: część z tych dzieci (ok. 40%) wymaga leczenia w ośrodku kardiologii i kardiochirurgii, wszystkie zaś potrzebują dobrej rehabilitacji, a rodzina wsparcia. Więc kontaktujemy takie rodziny z organizacjami, które takiego wsparcia udzielają. W przypadku Warszawy i okolic, jest to Stowarzyszenie Bardziej Kochani. Zdarza się też, choć rzadko, że dziecko z ZD wymaga opieki hospicyjnej. Jak dotąd opiekowaliśmy się 7 takimi dziećmi.

#### **Jaki wpływ ma konsultacja psychologiczna na ostateczną decyzję rodziców?**

Z naszych badań wynika, a są to chyba jedyne tego typu badania na świecie, że bardzo duża. Gdy nie prowadziliśmy poradnictwa psychologicznego, odsetek aborcji w przypadkach wad letalnych zdiagnozowanych w naszym ośrodku wynosił 59%. Natomiast po wprowadzeniu poradnictwa psychologicznego, odsetek aborcji obniżył się do 17%. Obecnie przeprowadzamy blisko 200 takich konsultacji rocznie, a przyjeżdżają do nas osoby z całej Polski, gdyż jesteśmy obecnie jedynym hospicjum perinatalnym w kraju (w całej Europie jest takich ośrodków tylko 5; dla porównania – w USA, aż 109). Staramy się też docierać do szpitali, w których prowadzone są badania prenatalne. Proponujemy lekarzom i kapelanom tych szpitali, żeby przekazywali rodzicom, którzy dowiadują się o chorobie dziecka, niewielką karteczkę z telefonami do naszych psychologów. Mogę mieć nadzieję, i o to się modlę, by jak najwięcej rodzin zechciało z alternatywy jaką proponujemy, skorzystać.



**Stanęliście Państwo w obliczu trudnej decyzji: usunąć ciążę czy ją utrzymać?**

**Jeśli nie jesteście Państwo pewni co zrobić i chcielibyście przedyskutować wszystkie za i przeciw każdej z opcji, możecie umówić się na spotkanie z doświadczonym psychologiem.**

*Szczegóły na odwrocie*



**Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci**

niesie pomoc  
rodzinom w sytuacji  
niepomyślnej diagnozy  
u ich nienarodzonego  
dziecka.

**Aby umówić się na bezpłatną konsultację psychologa, prosimy o kontakt pod numerem tel.:**

**504 144 140  
509 797 324  
226 781 611**

*Wywiad w skróconej wersji ukazał się w "Gościu Niedzielnym" nr 46, 20.11.2011 r.*



# Międzynarodowy kurs dla lekarzy kardiologów

*Pomysł połączenia wiedzy kardiologów prenatalnych i anatomów będzie niepodważalnym sukcesem spotkania*



W dniach 3-5 listopada w siedzibie Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci odbył się pierwszy międzynarodowy kurs dla lekarzy kardiologów – *AEPC JUNIOR TEACHING COURSE „FETAL CARDIOLOGY”*.

Szkolenie zorganizowane zostało pod egidą *AEPC – Association for European Paediatric and Congenital Cardiology*. Kierownikiem naukowym kursu była doc. Joanna Szymkiewicz-Dangel.

W realizacji merytorycznych założeń kursu pomogło 12 wykładowców:

José Carlos Areias (Portugalia), Ulrike Herberg (Niemcy), Monique Jongbloed (Holandia), Yvan Mivelaz (Szwajcaria), Renate Oberhoffer (Niemcy), Gurleen Sharland (Anglia), John Simpson (Anglia), Maria Respondek-Liberska (Polska, Łódź), Adam Koleśnik (Polska, Warszawa), Marzena Dębska (Polska, Warszawa), Agata Włoch (Polska, Katowice) i Tomasz Dangel (Polska, Warszawa).

Patrząc z perspektywy czasu i znając wyniki ankiet oceniających kurs, możemy stwierdzić, że wszystko odbyło się prawie idealnie.

Było tak: W środę 2 listopada z powodu zamknięcia warszawskiego lotniska po awaryjnym lądowaniu kapitana Wrony, realizacja kursu stanęła pod dużym znakiem zapytania. Komitet organizacyjny (Maria Hussey i Katarzyna Dangel)

z niecierpliwością czekał na potwierdzenia przyjazdu zaproszonych wykładowców i uczestników, a także aktualizację komunikatów dotyczących planowanego terminu otwarcia lotniska. Połączenia ze stolicą wznowiono w czwartek w godzinach wczesnoporannych. W rezultacie, po niewielkich zmianach programu, obrady rozpoczęto 3 listopada ok. godziny 15. Mieliśmy zaszczyt gości lekarzy z Belgii, Chorwacji, Finlandii, Francji, Indii, Litwy, Portugalii, Rumunii, Szwecji, Holandii, Ukrainy i Wielkiej Brytanii.

Już pierwszego dnia okazało się, że pomysł połączenia wiedzy kardiologów prenatalnych i anatomów będzie niepodważalnym sukcesem. Spotkanie specjalistów z dwóch grup roboczych *AEPC* stworzyło unikalną możliwość interdyscyplinarnej dyskusji oraz wymiany doświadczeń z codziennej praktyki. Wieczorem uczestnicy i wykładowcy bawili się na „*Get Together Party*” w restauracji Na Skrajnej w Żąbkach. Polskie jedzenie smakowało nawet gościom z Indii.

Piątek. Długi dzień na sali konferencyjnej – wykłady, prezentacje przypadków klinicznych oraz badania na żywo, dzięki którym doc. Joanna Dangel utrzymywała naukową atmosferę nawet podczas przerw kawowych, zmuszając kursantów do diagnozowania coraz to nowych pacjentów.





Wykład prowadzi Yvan Mivelaz – junior member w AEPC Fetal Cardiology Working Group



Na zakończenie muszę podkreślić fakt, że bez zaangażowania i olbrzymiego nakładu pracy doc. Joanny Dangel oraz jej zespołu – Joanny Kuran, Adama Koleśnika i Pawła Własienko, nie udałooby się zrealizować tego przedsięwzięcia.

**Katarzyna Dangel**  
**Organizator kursu**

Podczas kursu zaprezentowano 2 nowe aparaty do USG – firmy Philips i GE. Wszyscy uczestnicy mogli również zaopatrzyć się w branżowe publikacje na stoisku ABE IPS books, online, journals.

Sobotnim obradom towarzyszył już nieco spokojniejszy nastrój. Piękna złota polska jesień umożliwiła zorganizowanie obiadu na świeżym powietrzu, co po 3 dniach spędzonych na sali wykładowej, było miłą odmianą.

W imieniu komitetu organizacyjnego z całego serca dziękuję wszystkim, którzy pomogli w realizacji tego przedsięwzięcia. Przede wszystkim dr Arturowi Januszańcowi za wyrażenie zgody na organizację kursu w siedzibie Fundacji WHD, dr Tomaszowi Danglowi za troskę o wykładowców, Beatce za opiekę nad pacjentkami, Wojtkowi Marciniakowi za druk certyfikatów i przeszkolenie z zakresu edytora tekstu, Maćkowi Mieszało za ekspresowe zorganizowanie brakującego papieru, pani Ali za utrzymanie nieskazitelnego porządku podczas całej imprezy, mamie Marty (podopiecznej WHD) pani Ewie Koper za jesienne wianuszki dla wykładowców.



# UŚMIECH MALUCHA

Poradnia stomatologiczna dla dzieci

**zdrowo,  
bezpiecznie  
i bezboleśnie**

## Leczymy dzieciom zęby w narkozie

Poradnia stomatologiczna „Uśmiech Malucha” ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa.

Strona internetowa: [www.stomatologiadzieci.pl](http://www.stomatologiadzieci.pl)

email: [poczta@hospicjum.waw.pl](mailto:poczta@hospicjum.waw.pl)

Nasz telefon: (022) 679 87 14 w godzinach 8: 00 – 16: 00

## Wypożyczalnia sprzętu

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci prowadzi na terenie całego kraju bezpłatną wypożyczalnię sprzętu medycznego niezbędnego do sprawowania domowej opieki nad nieuleczalnie chorymi dziećmi. Wypożyczamy między innymi ssaki, koncentratory tlenu, materace przeciwoleżynowe. W razie potrzeby prosimy o kontakt z biurem Fundacji – tel. 22 678 16 11, fax 22 678 99 32.



## Poradnia USG „AGATOWA”

- Położnictwo i ginekologia – USG 2D, 3D, 4D
- Kardiologia prenatalna – ECHO płodu
- Kardiologia dziecięca
- USG – pełen zakres badań dzieci i dorosłych

Poradnia USG Agatowa,  
ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa  
tel. 22 679 32 00, 504 144 140

[www.usgecho4d.pl](http://www.usgecho4d.pl), e-mail: [poradniaUSG@usgecho4d.pl](mailto:poradniaUSG@usgecho4d.pl)

**Fundacja  
Warszawskie  
Hospicjum dla Dzieci**

**ORGANIZACJA POŻYTKU  
PUBLICZNEGO**



ul. Agatowa 10,  
03-680 Warszawa  
tel: (0 22) 678 16 11, 678 17 11  
fax: (0 22) 678 99 32  
email: [poczta@hospicjum.waw.pl](mailto:poczta@hospicjum.waw.pl)  
<http://www.hospicjum.waw.pl>

### Konta bankowe:

Pekao SA  
VI/Oddz. – Warszawa  
ul. Tużycka 7, 04-683 Warszawa

33124010821111000004282080

konto dewizowe:  
72124010821787000004282110

### NIP

524-24-18-504

### KRS

0000097123

### Informator redagują:

Tomasz Dangel  
Małgorzata Klimkiewicz  
Wojciech Marciniak

### Skład:

Radosław Bućko  
Wojciech Marciniak

### Zdjęcia:

Archiwum WHD  
Materiały rodzin pacjentów  
Paweł Powierża  
Wojciech Marciniak

### Nakład:

15 000 egz.  
ISSN 1898 – 4282

### Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.  
ul. 3 Maja 76  
05-080 Izabelin-Mościska  
tel: 22 752 28 23  
fax: 22 752 20 14